Nr. 145. We Lwowie Sobota d. 27. Czerwca 1874. **Rok VI.**

DZIENNIK POLSKI

Wychodzi codziennie.

Przedpłata wynosi: we Lwowie rocznie 18 złr. — półrocznie 9 złr. — kwartalnie 4 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 50 ct.

z przesyłką pocztową w Państwie Austrjackiem rocznie 22 złr. — półrocznie 11 złr. — kwartal nie 5 złr. 50 ct. — miesięcznie 1 złr. 85 ct.

Z przesyłką pocztową za granicę: do całych Niemiec: rocznie 16 talarów 20 srg., kwartalnie 4 tal. 5 srg.— do Francji i Anglji rocznie 108 franków kwartalnie 27 franków — do Belgji, Włoch Szwajcarji rocznie 80 fr., kwartalnie 20 fr.

Numer pojedyńczy kosztuje 8 ct.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują: we Lwowie Bióro administracji „Dziennika Polskiego" przy placu Halickim i Ajencja A. Piątkowskiego plac katedralny, we Wiedniu, w Hamburgu, Frankfurcie n. M., w Berlinie, w Lipsku, Bazylei [Szwajcarja] i Wrocławiu pp. Hassenstein & Vogler, w Wiedniu: F. Löb, R. Mosse.

Ogłoszenia przyjmują się za opłatą 6 ct. od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem (nonpareille) oprócz opłaty stemplowej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.

Listy z pieniądzmi mają być przesyłane franco do Administracji „Dziennika Polskiego".—Listy reklamacyjne nie opieczętowane nie podlegają opłac e

Manuskryptów Redakcja nie zwraca.

Od Wydawnictwa.

Ze zbliżającym się nowym kwartałem zapraszamy do wczesnego odnowienia przedpłaty.

Przedpłata na *Dziennik Polski* wynosi:

na prowincji z przesyłką pocztową:

całorocznie . . .	22	złr.	— ct.
półrocznie	11	„	— „
kwartalnie	5	„	50 „
miesięcznie . . .	1	„	85 „

we Lwowie bez przesyłki pocztowej:

całorocznie . . .	18	złr.	— ct.
półrocznie	9	„	— „
kwartalnie	4	„	50 „
miesięcznie . . .	1	„	50 „

Przedpłatę przyjmuje się tylko od 1. i 15. każdego miesiąca

Prosimy o ścisłe trzymanie się cen powyżej wyszczególnionych, dla uniknienia nieporozumień i uciążliwej korespondencji.

Nowi prenumeratorowie „Dziennika Polskiego" otrzymają bezpłatnie początek powieści Jana Zacharjasiewicza p. t. ZAKRYTE KARTY.

Lwów 26. czerwca.

Ustawa o przedłużeniu kolei lwowsko-czerniowieckiej do granicy krajowej pod Netrebą (Tomaszowem) opiera się już w pewnej części postanowień swoich na nauce zyskanej ze smutnych doświadczeń w stosunkach kolejowych, mianowicie w ostatnich czasach.

Gwarancja rządowa przyjętą została w ten sam sposób jak dawniej tj. w sposobie zapewnienia pewnego dochodu czystego na milę, w obecnym razie w kwocie 42.100 złr. tak na nowej linji, jak na lwowsko-czerniowieckiej i czerniowiecko-suczawskiej, ale przytem zastrzeżono już przynajmniej do pewnego stopnia, interes akcjonarjuszów postanawiając, że na oprocentowanie obligacyj z prawem pierwszeństwa, nawet skutkiem uchwał ogólnego zgromadzenia akcjonarjuszów, więcej jak $^3/_5$ gwarantowanego czystego dochodu zużytem być nie może. Nie może się więc już wydarzyć taki przypadek, jaki np. zaszedł w stosunkach kolei węgierskiej wschodniej (Ostbahn), gdzie oprocentowanie obligów pierwszeństwa wyczerpnęło całą gwarancję akcjonarjuszom służącą, a tym ostatnim przestano zupełnie wypłacać kupony mimo gwarancji rządowej, na którą się spuszczała publiczność kupująca akcje, nie troszcząc się już wcale o uchwały zgromadzeń ogólnych.

Według dalszych postanowień ustawy, towarzystwo od sum, jakie rząd dopłaca na podstawie swej gwarancji na uzupełnienie czystego dochodu, podatku dochodowego opłacać nie będzie, co było dotychczas niesprawiedliwem, bo niektóre towarzystwa opłacały podatek od dochodu, którego wcale nie miały.

Widzimy też w tej ustawie zastrzeżenie większej ścisłości kontroli nad wykonaniem kolei pod względem technicznym i nad zupełnością materjału przewozowego. Najważniejszemi jednak są zastrzeżenia względem taryfy i innych ubocznych należytości. — Dla całej przestrzeni od Netreby aż do Suczawy towarzystwo przyjmuje taryfę frachtową unormowaną w ustawie z 1. czerwca 1868 dla austrjackiej północno-zachodniej kolei. W razie jednak zniżenia cen frachtowych w sąsiedniej galicyjskiej kolei Karola Ludwika, ma również i towarzystwo obowiązek na wymienionych przestrzeniach równe zniżenie cen zaprowadzić pod warunkami i zmianami obowiązującemi na kolei Karola Ludwika. Zastrzeżono też rządowi prawo szerszego wkraczania niż dotąd w ulgi, jakie się w obrotach i manipulacjach transportowych wszelkiego rodzaju tudzież w unormowaniu ubocznych należytości dla dogodności publicznej pożądanemi okażą. W chwili ogólnego zaprowadzenia w Austrji miar i wag metrycznych, towarzystwo musi pozwolić na przerachowanie całej taryfy i ubocznych należytości w stosunku do nowego porządku rzeczy. Tak samo poddać się winno postanowieniom traktatów mających być zawartemi między Austrją a Moskwą co do połączenia nowej linji z siecią kolei moskiewskich.

Wieje w ogóle z ustawy regulującej stosunki nowej linji Lwów-Netreba i starych linij Lwów-Czerniowce-Suczawa, duch większej przezorności niż z ustaw w połączeniu z dawniejszemi koncesjami kolejowemi zostających, — po udzieleniu których rząd już żadnych zmian na korzyść handlu i przemysłu ani w taryfie, ani w szczegółach tyczących się ruchu na kolei zaprowadzać nie mógł.

Wszystkie trzy linje, nowa Lwowsko-Netrebska i dawne lwowsko-czerniowiecko-suczawska wyrównane zostaną w swych prawach i poddane jednemu tylko wspólnemu zarządowi ruchu.

O nauce języka niemieckiego

w szkołach średnich.

(w. k.) Często spotykamy się ze skargami, że nauka języka niemieckiego w szkołach średnich galicyjskich niedostatecznie prosperuje, że nie usposabia uczniów do tyla, by tym językiem biegle w życiu posługiwać się mogli. Skargi te zupełnie są słuszne, usprawiedliwione, bo istotnie język niemiecki w zaniedbaniu, uczniowie dostatecznego nie czynią w nim postępu. Jednak najniesprawiedliwiej trafiają oskarżenia niewinnych tego zaniedbania, szczególniej niechętni rozwojowi narodowości naszej, nie wiedząc, a może nie chcąc wiedzieć, kogo obwiniać należy, rzucają lekkomyślnym pociskiem na instytucje naukowe, bez żadnej podstawy, z godną lepszej sprawy żarliwością gromiąc nauczycieli, dyrektorów, polskość, słowem wszystko, tylko nie to, coby właściwie jeżeli nie gromić, to przynajmniej upomnieć należało. Nie szukają winnego, a winnym jest rząd jedynie.

Jak może prosperować nauka jakakolwiek, jeżeli nie ma nauczycieli do niej fachowych, jej się jedynie poświęcających, w poświęceniu się jej widzących środek do życia, utrzymanie. Interes osobisty jest niezawodnie najlepszym bodźcem do pracy. W wieku, w którym walka o byt przesiąka wszystkie warstwy społeczne i uzbraja dłonie do pracy, byłoby śmiesznością żądać od ludzi amatorstwa zapamiętałego do rzeczy, która nie przynosi pożytku człowiekowi, szukającemu w pracy utrzymania siebie i rodziny.

Rząd wymaga od nauczycieli szkół średnich takiego amatorstwa i amatorom powierza naukę języka niemieckiego, a gdy ich nie znajdzie idących za własną wolą, czyni ich amatorami po ukazie.

Ażeby zostać rzeczywistym nauczycielem w szkole średniej, potrzeba złożyć egzamin z jednej z grup przedmiotów, ustawą o egzaminach oznaczonej.

Dla nauczycieli gimnazjalnych istnieją grupy: filologiczna (łacina i greka), historyczna (historja i geografja), matematyczna (matematyka i nauki przyrodnicze); przytem powiedziano, że przy historji może kandydat składać egzamin z niemieckiego lub z polskiego języka.

Każdemu drogi czas i zdrowie — więc pytam się, iluż to nauczycieli zechce zajmować się językiem niemieckim i składać z niego egzamin, jeżeli egzamin z filologji samej, z samej historji — już mu wystarcza do otrzymania posady rzeczywistego nauczyciela? Chyba amator jakiś — lecz takich nie wielu. Przytem amator taki, uważając historję lub filologję klasyczną za właściwy swój przedmiot, język niemiecki, jako rzecz dodatkową, po macoszemu traktuje.

Toż samo działo się przy egzaminach nauczycieli szkół realnych. Ustawa dla nauczycieli gimnazjalnych została po dziś dzień niezmienioną, dla szkół zaś realnych wraz z zaprowadzeniem komisji egzaminacyjnej we Lwowie w tym roku, wyznaczyła przecież grupę osobną dla języka niemieckiego.

Dopokąd niemiecki język był wykładowym, łatało się biedę, bo każdy nauczyciel obowiązany umieć po niemiecku, musiał na rozkaz uczyć tego języka — zresztą wielu Niemców profesorów dopełniało tego obowiązku.

Gdy język polski zaprowadzono, zmieniła się postać rzeczy. Niemcy opuścili posady—Polacy nie mieli sposobności ćwiczenia się w języku niemieckim i tracili zdolność uczenia go w szkole.

O ile wiemy, wysoka Rada szkolna domagała się usilnie, a nawet natarczywie u ministerstwa, o urządzenie grupy egzaminacyjnej z języka niemieckiego, aby zachęcić młodzież do poświęcenia się temu przedmiotowi otwarciem jej widoków karjery, a przez to— pozyskać zdolnych, specjalnych do niemieckiego nauczycieli. Upominania się wys. Rady szkolnej, energiczne przedstawienia najczynniejszego jej członka ks. dr. Janoty, zostawały bez skutku.

Co roku wychodził zastęp kandydatów nauczycielstwa z obu uniwersytetów krajowych i z akademji technicznej, ale w zastępie tym było podostatkiem filologów, historyków, matematyków, przyrodników — żadnego zaś lingwisty. Filologja klasyczna, historja, matematyka, nauki przyrodnicze—otwierają drogę do posady, lingwistyka posady nie nadaje.

W szkołach jednak trzeba uczyć języka niemieckiego. Któż ma spełniać ten obowiązek? Oto: w jednej klasie uczy matematyk, w innej przyrodnik, w trzeciej historyk itd.

Każdy z nich uważa narzucony sobie przedmiot za niewłaściwy dla siebie; uczy go bez zamiłowania, bo wie, że tymczasowo, prowizorycznie. Zresztą, jeżeli jest suplentem, zajęty przygotowywaniem się do egzaminu, pielęgnuje swój przedmiot fachowy, pracuje nad nim — a nie ma ani chęci, ani potrzeby zajmować się studjami nad językiem niemieckim, z którego to przedmiotu egzaminu składać nie będzie.

I jakżeż w takich warunkach, uczniowie skorzystać mogą z nauki? Publiczność obwinia dyrektorów, że powierzają ten przedmiot w niewłaściwe ręce, lecz cóż tu winni dyrektorowie? Posady obsadza Rada szkolna, a obsadza ludźmi, jacy się zgłaszają i wykazują kwalifikacjami. Z kwalifikacją do udzielania języka niemieckiego specjalnie i wyłącznie, nikt się nie zjawia, bo zjawić nie może, gdyż z tego przedmiotu nie ma grupy egzaminacyjnej, gdyż zdolność nauczania języka niemieckiego, nie daje prawa do posady stałej.

Polski język wykładowy nie winien wcale zaniedbania nauki języka niemieckiego, boć przecież w cesarstwie niemieckiem nie jest francuski język wykładowym, a uczniowie szkół średnich władają nim nader biegle. Ale tam są specjalni języka francuskiego nauczyciele—więc oddani jednemu zawodowi, znajdując w nim karjerę, byt, garną się do niego. Uczeń wychodzący ze szkoły średniej w Niemczech, przy egzaminie dojrzałości udowadnia prawie tęż samą biegłość w języku francuskim, co w swym ojczystym niemieckim, a obok tego jeszcze i angielskiego uczą języka.

Obecnie, gdy wobec komisji egzaminacyjnej dla szkół realnych, składać można egzamin z języka niemieckiego specjalny (w połączeniu z wykładowym na niższe klasy), w przeciągu kilku zaledwie miesięcy, zgłosiło się wielu kandydatów do takiego egzaminu. Kandydatów tych będzie coraz więcej, bo młodzież uniwersytecka widząc przyszłość przed sobą w tym zakresie nauczycielstwa, niezawodnie z większem upodobaniem poświęcać się będzie językowi niemieckiemu i poznaniu jego wspaniałej literatury, niżeli studjom filologji klasycznej, która z potrzeby nad miarę miewa adeptów.

W szkołach realnych zatem, zapewnił już rząd przyszłość nauce języka niemieckiego — i niezawodnie nie długo będziemy czekać na błogie skutki tej wymodlonej ustawy. Lecz gimnazja pozostają jeszcze na łasce amatorów!

Byłoby rzeczą wielce pożyteczną, gdyby lekkomyślni krzykacze, zamiast tracić amunicję frazesów na bezzasadne lamenta, stanęli w jednej z Radą szkolna falandze i uderzali energicznie do bióra ministerstwa oświaty, by nam dało nauczycieli języka niemieckiego. Gdy będą nauczyciele, będzie i nauka. Dziś nie ma kto uczyć, więc niedziwota, że nauka nie prosperuje.

Zamiast ubiegać się o szkołę realną niemiecką przydatną może dla kilku Izraelitów z obozu Szomer Israela, niechby ci krzykacze w pożyteczniejszy sposób męczyli swe głowy i sadzili się na koncepta ku temu, by nauka języka niemieckiego we wszystkich szkołach się rozwinęła. Rozwinie się zaś, powtarzamy, gdy specjalni będą nauczyciele. Wytworzyć ich, zależy od rządu. Kraj wie, że nauka języków obcych, jest dla jego dzieci niezbędnie potrzebną; kraj pragnie tego, aby młodzież jak najlepiej umiała po niemiecku, lecz środkiem do tego nie germanizacja szkół i zabijanie umysłów papuzią nauką. Środkiem do tego: utworzenie grupy egzaminacyjnej dla języka niemieckiego, aby mogli znaleść się ludzie, coby widząc karjerę przed sobą, oddali się wyłącznie i jedynie nauczaniu niemieckiego języka. Użycie tego środka jedynego, zależy od rządu.

We Lwowie 23. czerwca 1874.

ZAKRYTE KARTY

Powieść współczesna

w trzech tomach

przez

JANA ZACHARJASIEWICZA.

Tom drugi.

(Ciąg dalszy.)

Gdy Andrzej z tej lustracji majątku do dworu powrócił, zwołał radę familijną, do której przyłączył się także pan Wojciech, mający słuszne prawo do niej należeć.

Trzeźwo i spokojnie na pozór odmalował zgromadzonym rzeczywisty stan majątku. Tylko uważna Salomea spostrzegła, że głos Andrzeja czasem brzmiał dziwnie, że mu czasem tchu zabrakło.

Po rozjaśnieniu całego położenia uznał Andrzej za stosowne poczynić w prowadzeniu domu i gospodarstwa niektóre zmiany, prowadzące do oszczędności. Do zmian tych należała redukcja służby, koni powozowych, zbytecznych pisarzy i rachmistrzów i w ogóle całego zarządu domowego. Również i gościnność miała wejść w inne karby. Przed sąsiadem i gościem nie chciał Andrzej domu zamykać, ale domu swego nie chciał robić zbiorowiskiem próżniaków, którzy nie wiedzą co z czasem zrobić, i bezpłatną restauracją dla dworskich włóczęgów.

Na te słowa najprzód pani Elżbieta wybuchnęła głośnym płaczem. Wywołała z grobu św. p. pana Marcina, aby przyszedł teraz zapłakać na nią. Godząc się na pozór z tem co syn powiedział, dodała jeszcze, że dla jego szczęścia i fornalką kniawą na prostym wozie do parafjalnego kościoła pojedzie, że zamiast panny służącej Ernestyny weźmie sobie prostą chłopkę, a nawet kawę bez cukru pić będzie. Jeżeli tego po niej wymaga, to nawet zrzuci dotychczasowy ubior i ubierze się w płótna domowej roboty. Mówiła to z płaczem i łkaniem.

Pani Elżbieta nie zważała na to, jak srodze podobne słowa Andrzeja raniły. W tej pozornej uległości dla syna było tyle goryczy a nawet jadu! Syn chciał oszczędności—matka pozowała na męczennicę! On chciał jednego zbytecznego strzępka szaty — ona podawała mu rękę do obcięcia!...

Andrzej miał tutaj małą próbkę pewnej logiki, z którą miał kiedyś zapoznać się w szerszym zakresie życia. Westchnął i kilka chwil patrzał w ziemię zamyślony.

— Przecież Andrzej tego nie żąda, ozwała się Salomea — idzie tylko o pewne oszczędności!

— Wiem ja wiem, moje dzieci, odpowiedziała pani Elżbieta, że dla waszego szczęścia za długo żyję! Ale cóż ja temu winna? Codzień proszę pana Boga o łaskę śmierci — trudno targnąć się samej na życie i być samobójcą! Wiem, że po mojej śmierci moglibyście inaczej się urządzić!

Andrzej poczuł łzy w oczach. Ucałował rękę matki i błagał ją, aby słowom jego nie nadawała innego znaczenia nad to, jakie on im rzeczywiście chciał nadać.

— Przecież ja wam tutaj majątku nie tracę, łkała dalej pani Elżbieta — patrzcie, dwa lata jak tę suknię sprawiłam, u wód już trzy lata nie byłam, chociaż lekarze koniecznie za granicę mnie wysyłają... nawet powóz i konie od czterech lat nieodnieniane, a służba jak może tak łata starą liberję. Nieraz wstyd mi zajechać przed kościół parafjalny, ale wszystko to ofiaruję panu Bogu za wasze szczęście. Cóż ja winna, że jeszcze Bóg do siebie powołać mnie nie chce?

Pani Elżbieta znowu rozpłakała się. Andrzejowi sprawiało to wielką boleść. Ucałował znowu rękę matki i na klęczkach prawie prosił, aby nie chciała tak czarnemi myślami siebie martwić.

Zabrała głos babunia. Stanęła w obronie Elżbiety, że tutaj żadnego marnotrawstwa nie ma. Żyje się po prostu z ludźmi jak Bóg i stary obyczaj każe. Według jej zdania, zaoszczędzonych kilka bochenków chleba przez redukcję służby nikogo nie wzbogaci. Wydatki domowe nie rujnują majątków, ale nowacje dzisiejsze, herezje i nie uznawanie rozumu starszych! Dawniej prowadzono domy daleko kosztowniej, zjeżdżały się kuligi, stoły łamały pod strawą, wino lało się strugami, a przecież nie było bankructw ani nowomodnych długów bankowych!...

Andrzej smutno patrzył przed siebie. Na słowa babuni westchnął ale nic nie odpowiedział.

Chciała w obronie brata Salomea coś powiedzieć, ale pan Wojciech wziął ją za rękę i rzekł:

— Pozwól pani, abym kilka słów Andrzejowi odpowiedział. Co było i jak było w to nie wchodzę, ale jest faktem, że majątek Odrzański jęczy pod ciężarem długów. Nie ma kogo winować — ani św. p. Marcina ani matki jego, ani pozostała wdowa temu nie winne. Winować chyba trzeba naszą fatalną gwiazdę, która od całego wieku świeci nad nami jak złowroga pochodnia!...

Poczciwy pan Wojciech wielce uradował się ze swego konceptu szczęśliwego, że na kogoś trzeciego może całą winę zwalić. Podniósł nawet do góry kułak i temu trzeciemu nim pogroził.

Po tym szczęśliwym zwrocie sprawy, uśmiechnął się z zadowoleniem i mówił dalej:

— Masz zacne serce, kochany Andrzeju, dorozumiewam się nawet twoich szlachetnych intencyj. Boli cię, żeś dom ojczysty zastał popodpierany ze wszystkich stron, i mimo to chyli się do upadku. Chcesz go podtrzymać, a, zaczynając od fundamentów, walisz naprzód niepotrzebne podpórki! Czy wiesz ty, że te podpórki tylko go trzymają?... A główną podporą jego jest — konserwacja tego, co było!

Andrzej ciekawie spojrzał na pana Wojciecha. Zdaje się, że go dobrze nie rozumiał.

— Konserwacją nazywam, mówił dalej pan Wojciech, zatrzymanie dawnego trybu życia, bo taka konserwacja jest rzeczywistą podporą. Chciejno pewne, choćby najmniejsze oszczędności zaprowadzić, to zaraz krzykną ludzie: bankrut! bankrutuje!.. I zlecą się jak kruki czarne, bo zapachnie im świeże ścierwo padliny!.-. Krzyk bowiem taki zbudzi uspionych wierzycieli i przestraszy ich. Posypią się pozwy, subhastacje, a w końcu ta, do czego właśnie nie dążyła projektowana oszczędność — wywłaszczenie! Patrzałem ja już na takie eksperymenta młodych nowatorów!...

— Więc sądzisz panie Wojciechu, odparł z gorzkim uśmiechem Andrzej — że lepiej jest jeżeli drzewo cicho i bez hałasu butwieje i w próchno się obraca niżeli aby się z łoskotem złamało?

— Grube, stare drzewo może butwieć całe lata i przeżyć nie jedno młode. Szlachcica z gniazda rodzinnego nie tak prędko wykurzysz. Przy procedurze austrjackiej może trwać dziesiątki lat!

Zdawało się panu Wojciechowi, że słowy temi przyniósł strapionym wielką pociechę. Uśmiechnął się z zadowoleniem a nawet wąsa podkręcił. Nie jednego już bowiem takim argumentem pocieszył.

Argument ten jednak sprawił na Andrzeju smutne wrażenie. Nie był to bowiem argument osobisty pana Wojciecha, ale był to argument zbiorowy, zwykłe lekarstwo dla bliskiego bankruta. A lekarstwo było straszne w skutkach swoich, bo usypiało nieszczęśliwych, mamiło ich nadzieją życia i trzymało ich w bezczynnem wyczekiwaniu wtedy, gdy najwięcej pracować trzeba!

Trudno jednak było Andrzejowi na ten argument skutecznie odpowiedzieć. Ani kobiety ani pan Wojciech nie zrozumieliby tej odpowiedzi, którąby się nawet bez nowych łez ze strony kobiet nie obeszła.

Zamilkł więc chowając swoje argumenta do lepszej sposobności. Pan Wojciech mówił dalej:

— Zresztą mój Andrzeju, czy ty wiesz, co to znaczy zaprowadzenie nowej oszczędności w oczach tych, którzy od lat czterdziestu na nas patrzą?... Rozumiem oszczędność taką: wyjechać z domu, gdzieś między ludzi, którzy nas nie znają i tam przeprowadzić w nowych warunkach oszczędność. Ale tutaj, gdzie nas na każdym kroku kontrolują, gdzie znają, konie, szory, batóg, platerowane okucia powozu liberje Patalemona, zarzutkę, kapelusz i parasolkę... gdzie wiedzą że od kupca z miasta bierze się tyle i tyle funtów rodzynków, migdałów i papryki... że od Arona bierze się tyle i tyle wina... od rzeźnika tyle i tyle mięsa... tyle świec, oleju i mydła od mydlarza... tutaj jeżeli chcesz najmniejszą oszczędność zaprowadzić, to cię okrzyczą, żeś bankrutem!... A jeźli ci tego w oczy nie powiedzą, to możesz czytać to w ich spojrzeniach, w uśmiechu a nawet w wyszukanej wtedy ich grzeczności, która ukole jak żądło osy!... Czy to myślisz, że tego wszystkiego nie uczułaby matka twoja, babka i siostra? A taka rzecz boli, srogo boli! Nie dziw się więc, że matka wspomina o śmierci, bo w takim razie śmierć milsza niżeli wstyd przed ludźmi. Ty tego może nie czujesz, bo nie wżyłeś się jeszcze w stosunki sąsiedzkie, jesteś tutaj jeszcze nowym członkiem!... A matka uczuje to inaczej, jeżeli przy gościach stary Pantalemon zamiast zwykłego sześcioramiennego świecznika postawiłby na stole jedną lub dwie świece? Czy ty pojmujesz, co taka drobna na pozór rzecz znaczy dla matki twojej, która się z tym zwyczajem zrosła i od niego odczepić się nie może?... Czy sądzisz, że pani Kalasantowa niedostrzegłaby braku kandelabru, na który patrzyła lat dwadzieścia i mimo znanej swojej poczciwości nie obniosłaby takiej wieści aż po ostatnie granice powiatu?...

Andrzej patrzał przed siebie zamyślony. W słowach pana Wojciecha było wiele prawdy.

— Pozwól kochany Andrzeju, mówił dalej pan Wojciech, że jeszcze jedną rzecz poruszę. Wstąpiłeś na szerszą arenę życia publicznego. Zaufanie publiczne, jakiem cię zaszczycono, wkłada na ciebie obowiązki, od których już uwolnić się nie możesz. Czy sądzisz, że cofnięcie się do zwężonego domowego życia nie wyszłoby szkodliwie na twoją pozycję publiczną? Czy mógłbyś wtedy być na polu publicznem tak czynnym jak tego pragniesz i co twoją chlubę stanowi? Spróbuj a obaczysz!

— Widzę, odpowiedział smutno Andrzej, że ze wszystkich stron mam tylko obowiązki, od których się uwolnić nie mogę, a którym zadość uczynić jest prawie niepodobna!

I smutno spuścił głowę na piersi, jak człowiek upadający pod wielkiem brzemieniem.

Pani Elżbieta uspokoiła się tymczasem. Przeminął płacz spazmatyczny, a jakaś lepsza pogoda rozświeciła jej oczy. Nawet uśmiech łagodny zaigrał koło jej ust, w których mieściła się jakaś wieść dobra.

Ziemie Polskie.

Moskwa ciągle od 10. lat upewniała i za pomocą dyplomacji i za pomocą dzienników, że w sprawie unitów Chełmskich chodzi jej tylko o oczyszczenie obrządku wschodniego z „naleciałości łacińskich,“ nie zaś o zaprzepaszczenie unji na korzyść prawosławia, srodze się przytem gniewając na prasę polską, dowodzącą przeciwnie. „Kala mój honor moskiewski!“ — krzyczeli Moskale; „to intryga polska temu winna, że obałamuceni chłopi widzą w postępowaniu naszem zamiar zmuszenia ich do wiary prawosławnej!“ Wszystkie te krzyki, jak zawsze w sprawach podobnego rodzaju, były nikczemnem kłamstwem i obłudą. Stłumiwszy jęk ludu za pomocą rubli, bata, więzień, kul i bagnetów, Moskal zrzuca teraz maskę i bezczelnie pisze: „Rozruchy unitów Chełmskich były wywołane sztucznie, pochodziły li tylko z podszeptu księży łacińskich, którzy według dochodzących tu do nas wiadomości, publicznie po kościołach zanoszą modły do Boga za tak zwanych „męczenników wiary.“ No, niechno tylko unja będzie obronioną od wpływów wrogich dla niej intryg, to niepokoje, które teraz zupełnie już ustały, ostatecznie się uciszą. (Co za loika! Niepokoje zupełnie już ustały, a mają jeszcze ostatecznie się uciszyć! pr. Red.) We wszystkich innych okolicach dyecezji (t. j. w Lubelskiem i Augustowskiem; unici ciągną się mniej więcej szerokim pasem po lewym brzegu Bugu i Narwi; pr. Red.) zupełna panuje cisza; lud już przywykł (!) do odprawiania mszy sposobem pozbawionym cech katolicyzmu i *najlepsza dziś pora nawrócić go zupełnie do prawosławia*. W razie przeciwnym, agitacja łacińska nie zaniedba skorzystać z buli papieskiej wydanej w maju r. b.“ Nie potrzebujemy dodawać, że wszystko co pisze *Russkij Mir* w pierwszej części tego swego artykułu o „podszeptach księży łacińskich,“ o „zanoszeniu przez nich publicznie modłów za męczenników wiary“ itd. jest tendencyjnem kłamstwem *ad usum* rządu carskiego, dla obałamucenia opinji szlachetniejszej części organizmu moskiewskiego, jakkolwiek część ta jest małą i bezsilną. Żandarm, strażnik ziemski lub policjant zawsze w każdym kościele, każdego księdza podczas mszy śledzą pilnie. Zkąd wiec mogą dochodzić do Petersburga wiadomości o publicznych podobnych modłach?! Dalej już nikczemności posunąć nie można, a *Słowo* tutejsze z przyjemnością — bo bez żadnego komentarza, bez krzty oburzenia — podobne artykuły cytuje!

Z powodu prawie kompletnego braku szos na Ukrainie, Podolu i Wołyniu (jedna tylko szosa idzie od Brześcia przez Równo, Żytomierz do Kijowa), a gorączkowej chęci wybudowania czemprędzej co najwięcej dróg żelaznych (przyczem wiadomo, że ważne punkta jak Żytomierz, Kamieniec podolski i inne miasta, jakby z umysłu, nie wiedzieć dobrze dla czego, bywają pomijane), *Czas* zamieszcza ze źródeł moskiewskich następujące słowa: Właśnie temi czasy udający się z Kamieńca do Proskurowa jenerał-gubernator w drodze ugrzązł, pomimo, że na ten przejazd drogę naprawiono, i to ugrzązł tak silnie, że musiano powóz zostawić w błocie, a ks. Dunduków na prostym wozie zaledwie zdążył na pociąg kolei. Przykry ten wypadek obudził nowy zapał ks. Dundukowa do dróg bitych, o których konieczności przynajmniej pomiędzy Kamieńcem i Proskurowem, oraz Żytomierzem i Berdyczowem przekonał się. W celu uzyskania środków materjalnych ks. Dundukow Korsakow umyślił nowy zupełnie podatek po $1\frac{1}{2}$ kopiejki od cetnara bagażów i po 10 kopiejek od osoby przewożonej kolejami żelaznemi w 3ch ruskich gubernjach. Według obliczenia podatek ten przynosić powinien 470.000 rubli rocznego dochodu i pozwoliłby na budowę 50 do 80 wiorst dróg bitych na rok. Projekt na tej nowej podstawie oparty przedstawiony już został do Petersburga. Na usprawiedliwienie go jenerał gubernator przytacza korzyści, jakie drogi żelazne ciągną z dróg bitych, uważa podatek ten za podatek nałożony nie na koleje żelazne, ale właściwie na drogi zwykłe celem ich poprawienia, a zbierany jedynie w sposób dogodniejszy i mało dla płacących uciążliwy. Wreszcie powołuje się na Odessę, gdzie miała być zaprowadzoną daleko wyższa opłata około 3 kop. od korca przewożonej oziminy, a to celem wybrukowania miasta szerokiemi płytami. Opłata ta nie wywołała skarg w Odessie, gdyż opodatkowani w ten sposób znacznie uszczuplili wydatki na dowóz zboża z miasta do portu, gdy bowiem dawniej transport taki kosztował od pół rubla do rubla, teraz wynosi od 15 do 30 kopiejek, co daje oszczędności około 2 miljony rubli, przy opłacie wynoszącej 250.000 rubli.

Kijewlanin jest wyborny! Głośny lament podnosi na żydów, że niszczą lasy, zakupiwszy je za bezcen szczególnie od chłopów i wzywa rząd by wystąpił ostro przeciw tym niebezpiecznym *jewrejom*, za takie ich łotrowstwa, jakby nie kto inny jak sam rząd, jak uwłaszczenie włościan, po warjacku przeprowadzone, jakby wreszcie nie sami czynownicy-liberały, winni temu byli! Czyż nie można było kilkoma słowy, uwłaszczając włościan, zastrzedz raz na zawsze, że lasy ich służyć mają tylko ku potrzebie domowej i w żadnym razie nie mogą być sprzedawane, tak samo jak pola, pastwiska i łąki? Cóż dziwnego, że żydzi korzystali z podobnej głupoty rządowej? W jednej gubernji wołyńskiej rozdano było lasów i to tylko skarbowym włościanom, nie licząc dóbr prywatnych, gdzie jeszcze hojniej postępywano w tym względzie, aby tylko co najwięcej obedrzeć obywatela Polaka — w jednej tedy tylko gubernji wołyńskiej rozdano było w dobrach skarbowych włościanom około 149.000 diesiatin (prawie 10.000 włók naszych) i dziś — już ani śladu! Nie tyle martwi się *Kijewlanin* spustoszeniem lasów włościańskich w dobrach prywatnych, ile w dobrach skarbowych, bo naturalnie łatwy tu ratunek — znów obedrzeć panów polskich, a będzie znów dobrze do czasu. Ani też napada tak bardzo na kradzież i spustoszenie lasów skarbowych przez czynowników — a co już do przybłędów moskiewskich, co obsiedli pokradzione dobra polskie — to tych i półgębkiem nie tyka. Wiadomo, że przybłędzi ci, nie braliby tak ochoczo majątków, gdyby im nie przedstawiono prawa burmistrzowania w nich dowolnego, to też pierwszą rzeczą, jaką uczynił każdy z takich pomieszczyków prawosławnych, było, że sprzedał żydom miedź browarną i lasy, a sam uciekł najczęściej, przehulawszy pieniądze. Oni to, ci pomieszczycy prawosławni, przyczynili się najbardziej do ogołocenia z lasów Podola, Wołynia i Ukrainy, tak samo jak w Kongresówce i na Litwie.

Sprawy zagraniczne.

Moskwa. Car z początkiem lipca zabawiwszy kilka dni w Warszawie, wróci nazad do Ems i Jugenheim, gdzie się też udała imperatorowa. Pobyt carstwa w Niemczech jest dla nich ciągłym tryumfem; mali książęta niemieccy tłumnie się cisną do złożenia hołdu, spodziewając się tym sposobem znaleźć protekcję względem wrogiej dla ich interesów polityki Bismarka. Czy znajdą? — to inna kwestja. Można być z góry pewnym że nie znajdą. Moskwa i Niemcy, to dwaj bracia Siamscy w polityce, a po śmierci imperatorowej dzisiejszej z domu Darmsztadzkiego, Bismark bez ceremonji skasuje wszystkie księstewka. — Wielki książę Mikołaj Konstantynowicz, którego postępowanie tyle narobiło zgorszenia i zgryzoty u dworu, został skazany na wieczne wygnanie na Kaukaz i będzie surowo strzeżony. Mówią że mu odjęto krzyż św. Jerzego, dany po wyprawie chiwińskiej. Dla publiczności uchodzi za warjata, w skutek życia rozwiązłego, w którem zdrowie postradał. Młody książę zaczął w lutym 25 ty rok życia, powierzchowność jego nieprzyjemna i chorowita, jest on najstarszem dzieckiem w. księcia Konstantego. O samej zaś bohaterce, którą nagrodził brylantami matki, oto co pisze korespondent paryski do *Gaulois*: „Poznałem w Grand-Hotel miss Phenix Blackford, bohaterkę kradzieży brylantów, dokonanej przez w. księcia Mikołaja Konstantynowicza Romanowa, bratanka cara wszech Rossji. Mis Blackford jest niska, szczupła, ale wdzięcznej postaci; pochodzi z dobrej rodziny; nie jest piękną, ale bardzo powabną. W. księżnę Konstantową nazywa teściową swoją. (Zdaje się, że w. książę tajemnie ją poślubił; przyp. red.) Zapytana, czy była aresztowaną w Petersburgu, odpowiedziała: „Bawiłam trzy dni w pałacu oberpolicmajstra Trepowa.“ Djamenty i kosztowności dla bezpieczeństwa złożyła u posła amerykańskiego, ostrzeżona dość wcześnie przez w. księcia. „Wszystko to później odebrałam za granicą, do której mnie odprowadzono, jakoby królowę“ — rzekła — „nawet i eskortę miałam, nie wielką wprawdzie, bo tylko dwóch żandarmów.“

Gazeta Petersburgska podaje wiadomość, że ministerjum oświaty otwiera z początkiem roku szkolnego 1874/5 specjalne oddziały nauk handlowych przy szkołach realnych.

Francja. Taż sama tymczasowość, niepewność jaka panowała za rządów p. Broglie, trwa i dzisiaj we Francji, z tą różnicą, iż w łonie stronnictwa monarchicznego wybuchła niezgoda, z której nie omieszkają zapewne skorzystać republikanie zająwszy znowu stanowisko wyczekujące.

Donoszą pod d. 24. czerwca, iż wielu prefektów wystosowało do rządu pismo domagające się przyjęcia wniosku Kazimierza Périera, choćby zmienionego a to w interesie zbliżających się wyborów. W piśmie tem zapewniają oraz prefekci, że wszyscy deputowani występujący za wnioskiem lewego środka, niezawodnie ponownie wybrani zostaną, a jeżeli rząd zapewni powodzenie temu wnioskowi, to prefekci będą w stanie przeprowadzić wszystkich rządowych kandydatów przy wyborach.

Niemcy. Niedawno doniósł jeden z dzienników niemieckich, że zjazd biskupów w Fuldzie będzie miał na celu głównie zakończenie walki kościoła z rządem, tymczasem i z innej strony donoszą, że pogłoska ta co do pojednawczych chęci książąt kościoła jest przedwczesną, i że opiera się jedynie na doniesieniu Fuldajskiego *Anzeigera*. Wspomniany dziennik donosił o podróży administratora djecezji Fuldajskiej, Hahne, który dnia 5. b. m. jeździł do cara niemieckiego z prośbą o uwolnienie uwięzionych biskupów i duchownych, otóż ten sam ks. Hahne miał zaprosić pruskich biskupów do Fuldy na konferencję. Według *Frankfurter Presse* konferencja ta nie miałaby wcale cechy pojednawczej, jeżeli, jak zapewnia, zebrani biskupi obradowaliby nad tem, jak się zachować w takim razie, gdyby uwięziono wszystkich biskupów.

Analogicznie odzywa się *Provinzial Correspondenz* rozbierając zjazd katolików w Moguncji i wykazując niezbędność dalszej walki, jeśli zgromadzenie mogunckie ma być uważane za przepowiednie konferencji fuldajskiej. Państwo musi przeto użyć wszelkich prawnych środków i wszelkiej broni, aby stanowczo złamać na zawsze opór radykalizmu kościelno-politycznego i zapewnić pokój na przyszłość.

Belgja. Do *Frank. Journal* donoszą z Belgji: Od dwóch tygodni objeżdża były biskup Mermillod cały kraj i gdziekolwiek przybędzie, zachęca do krucjaty świętej za wiarę. Nawoływania te są tak gwałtowne, jakby już jutro trzeba było wyruszyć zbrojno przeciw Włochom, Niemcom i Szwajcarji. Wszystkie przemowy, kazania i homilje biskupa dyszą zemstą. Wywiesiwszy sztandar Syllabusa, prorokuje apostoł ten nieochybną zagładę wszystkim zasadom nowoczesnym i wszystkim urządzeniom a przodownikom tych idei los takiż sam przepowiada. „Osłońcie pancerzem piersi i przepaszcie biodra wasze — woła do wychowańców seminaryjskich — chwyćcie za miecz i lećcie tam, kędy się wznoszą najgęstsze kłęby dymu“. Korespondent nie pojmuje do czego to zmierza, a bardziej jeszcze dziwi go obojętność rządu belgijskiego, a nawet poparcie, jakie znajduje prałat sfanatyzowany w ministrze spraw wewnętrznych panu Delcourt.

O kongresie międzynarodowym a raczej właściwiej powiedziawszy m i ę d z y p a ń s t w o w y m odbyć się mającym w Brukselli sprzeczne nadchodzą wiadomości. Na podstawie niestanowczej odpowiedzi lorda Derby co do udziału Anglji w tym kongresie, pojawiły się wątpliwe głosy i ze strony innych rządów. Do *Schles. Ztg.* piszą mianowicie, iż jakkolwiek Austrja i Francja wyraziły się przychylnie w zasadzie co do kongresu, nie zdecydowały się jeszcze stanowczo do przyjęcia udziału. Rozchodzi się przedewszystkiem w zapatrywaniach co do niektórych kwestyj, które mają być wzięte pod obrady. Wypracowany zresztą memorjał przez rząd moskiewski, jest tak obszerny, iż byłoby do życzenia, ażeby kongres zajął się wyłącznie sprawami wojskowemi. Życzenie to przedewszystkiem wyraziły już rządy niemieckie. I rząd carski ma być zdecydowany do odroczenia terminu zebrania się kongresu.

Hiszpanja. Z pola walki w Hiszpanji donoszą na Barcelonę z Mora: Proboszcze Prades i Flix uderzyli na Bellmunt (w Tarragonie) we 2500 ludzi; załoga poddała się karlistom, aby uchronić miasto od spalenia; karliści żądali 6000 duros i uprowadzili z sobą zakładników. Strzelcy z Reus, którzy później karlistów spotkali w górach, zabili im około 20 ludzi.

Kronika.

(d. 26. czerwca)

Autonomja w niebezpieczeństwie. Wczoraj przy paleniu zepsutych obligacyj w zabudowaniu Wydziału krajowego, powstał pożar w kominie tego gmachu. Mimo, iż w Wydziale krajowym tyle znajduje się palnego materjału (dość wspomnieć o słomianych projektach, przygotowanych na następną sesję sejmową) niebezpieczeństwo nie przybrało wcale groźnych rozmiarów, tak że straż ogniowa, która bezzwłocznie na miejsce wypadku przybyła, była prawie zbyteczną. Stało się to widocznie za przyczyną św. Ignacego Lojoli, który od niedawnego czasu zaczyna żyć w zażyłych stosunkach z św. Florjanem.

Festyn. Stowarzyszenie młodzieży handlowej urządza dnia 12. lipca miasto zwykłych wycieczek wielki festyn w ogrodzie Miejskim, połączony z loterją fantową na dochód funduszu emerytalnego dla wdów i sierót po członkach Stowarzyszenia. Po przygotowaniach, któremi od 2. tygodni zajmuje się komitet urządzający, można się spodziewać świetnego rezultatu. Słyszeliśmy, że prócz bramy tryumfalnej, rzęsistego oświetlenia całego ogrodu lampionami, transparentami, ogniem bengalskim i trzech muzyk wojskowych, ma nawet stanąć pośrodku ogrodu fontanna, rzucająca silny prąd wody przeszło 2 sążnie wysoko. Wzniosły cel i ogólna sympatja, którą się Stowarzyszenie to w mieście naszem poszczycić może, zgromadzi w tymże dniu niewątpliwie tysiące osób, bądź to w celu rozrywki, bądź to dla wspierania celów Towarzystwa.

Kasyno mieszczańskie urządza wycieczkę do Stryja 5. lipca. Bliższe szczegóły ogłoszone będą za parę dni.

Mianowanie. Namiestnik mianował praktykanta budownictwa Lud. Rziżka adjunktem budown.

Wycieczka do Pesztu. Z porównania cen przejazdu, ogłoszonych przez zarząd kolei Albrechta, z cenami przejazdu koleją Karola Ludwika ze Lwowa do Przemyśla, okazuje się, że wyjeżdżając dnia 28. bm. ze Lwowa o godzinie 4 min. 43 koleją Albrechta na Stryj, Drohobycz, Sambor do Chyrowa, cały koszt podróży do Pesztu wyniesie II. klasą o zł. 2.26, a III. klasą o zł. 1.10 taniej, niż gdyby się jechało ze Lwowa koleją Karola Ludwika do Przemyśla, by wsiąść do pociągu spacerowego, który wyprawia ztamtąd kolej Łupkowska. Pochodzi to ztąd, że kiedy koleje młode, jak Albrechta, Dniestrzańska i Łupkowska, celem ułatwienia miłego spaceru do Węgier, poniżały ceny o połowę, Kolej Karola Ludwika żadnego podróżnym nie daje ułatwienia. Kto zatem chce wziąć udział w wycieczce niedzielnej nad brzegi Dunaju, ten najlepiej uczyni, wyjeżdżając koleją Albrechta, która go przez Stryjskie i Samborskie dostawi na godz. 11 zrana do Chyrowa, zkąd łącznie z Przemyślanami itp. wyruszy pociąg spacerowy dalej przez Sanockie i Węgry do Pesztu.

Pociąg spacerowy. Dnia 28. b. m. o godzinie 1-szej w południe odejdzie z dworca kolei galic. Karola-Ludwika osobny pociąg spacerowy do Glinny-Nawarji (pierwsza stacja kolei Arcyksięcia Albrechta), który to pociąg Towarzystwo „Frohsinn“ zaprowadza, i do którego karty gościnne po cenie 70 ct. dla dorosłych, po 40 ct. zaś dla dzieci u p. Völkera, złotnika w Rynku, p. Neumanna, w handlu lamp p. Ditmara (plac Marjacki) i w kawiarni wiedeńskiej, nabyć można. Towarzyszyć pociągowi będzie muzyka c. k. pułku piechoty nr. 80.

Andrzej Klimko, pleban obrządku gr. kat. w Mochnaczce, w powiecie grybowskim, sprzedawszy swój inwentarz gospodarczy, opuścił swoje miejsce i według wszelkiego prawdopodobieństwa, wyniósł się za kordon do Chełma.

Doniesienia policyjne. Dnia 24. bm. mularz Jan Skoladra posprzeczawszy się przy robocie ze swym towarzyszem Teodorem Prześlakiem, skaleczył go kielnią w głowę tak silnie, iż musiano go odesłać do szpitalu. Skoladrę uwięziono. — Tegoż dnia zgubiono w teatrze złoty kółczyk w kształcie orzecha.

(ZP) **Kraków** 21. czerwca. *(Koresp. Dzien. Polsk.)* W ostatnich dniach sprawa obsadzenia probostwa u panny Marji w Krakowie wchodzi znowu na porządek dzienny, kto je otrzyma, za czyją protekcją i jak postępuje w tym względzie ks. Gałecki; oto pytania, które każdy chciałby rozstrzygnąć. Wiemy, że ks. Gałecki jest jeszcze w Wiedniu, zkąd spodziewamy się go w tych dniach w Krakowie, albo z uwieńczonym swym projektem lub też porządnie skarconego. Oburzenie ku księdzu G. wzrasta z każdym dniem i wzdychamy ciągle, aby go sobie już raz wzięli z Krakowa, chętnie zgodzilibyśmy się nawet, gdyby mu nadano arcybiskupstwo tylko nie u nas, nie w Polsce, ale w jakim najodleglejszym barbarzyńskim kraju, tam najstosowniejsze dla niego pole działania. Dziwimy się tylko, jak władza i w ogóle cała kapituła może ścierpieć te nadużycia zmoskwiconego księdza, i pozwoli się za nos wodzić człowiekowi, który tylko ujmę przynosi swemu stanowi i całemu narodowi; ksiądz, Polak, człowiek, są to rzeczy dla niego obce, smakuje on tylko i kocha tych, którzy mu wiernie służą i gorliwie wypełniają jego rozkazy; nie chcę wymieniać tych księży i tych panów, których gniazdo w naszem mieście znacznie się powiększyło, czereda ta ma niby to za godło swoje wiarę w Boga i cnotę, a okryci tym płaszczem, dopuszczają się jak największych bezprawi i bezwstydu, ich sprawki codziennie stają się głośniejszemi. Dość mamy już tego jezuityzmu i niepodobna ścierpieć dłużej, patrząc na te rozfanatyzowane massyny, ubrane w sutanny i z krzyżem na piersiach, hołdujące bachanaljom (mówię tu tylko o ks. G. i jego zwolennikach).

Wiadomą jest rzeczą, kogo ksiądz G. chce osadzić na probostwie, zamiary te jednak pełzną na niczem, rząd odrzucił stanowczo kandydaturę protegowanych przez księdza G., hr. Gołuchowski słusznie oburzony na jego dziwactwa i matactwa, wniósł skargę do ministerjum, ale ks. Gałecki nie traci ducha i pewny swego. Zanim to nastąpi, spodziewamy się, że rząd nie zniesie dłużej tego głupiego samorządu księdza G. i przetnie już raz całą sieć niecnych intryg, któremi ten ksiądz tak doskonale włada.

Co do obsadzenia probostwa przy kościele panny Marji, głos publiczny w Krakowie domaga się ciągle, aby je otrzymał ks. Chełmecki; nie chcę wyliczać zasług i szlachetnych jego czynów, dziś byłoby to już dla niego panegirykiem, stwierdza on na każdym kroku swem życiem, jak się zapatruje na szczytne stanowisko kapłana polskiego, dał on również tego dowód podczas Sejmu, gdzie kilkakrotnie z takim pożytkiem dla kraju i ludu przemawiał. Jestem więc pewny, że po długich korowodach i oczekiwaniach, czcigodny ks. J a n C h e ł m e c k i zajmie tę posadę, na której jeszcze wiele dobrego może uczynić dla swej ojczyzny, którą tak miłuje.

Kraków 25. czerwca. Wybory uniwersyteckie już się odbywają. Wczoraj wybrany został rektorem profesor chemji dr Czyrniański a dziekanem wydziału prawniczego dr Girtler.

Dnia 18., 19. i 20. bm. odbył się egzamin dojrzałości w seminarjum nauczycielskiem męskiem. Do egzaminu przystąpiło 9 kandydatów. Świadectwo dojrzałości z odznaczeniem otrzymali: Jan Ciejka i Fr. Szczurek; świadectwo dojrzałości: Piotr Banaś, Fran. Dudek, Bartłomiej Kolbiarz, Gustaw Lisowski, Wojciech Miętka, Jan Szafraniec i Stan. Szarek.

Zakliczyn (nad Dunajcem). (Kor. *Dz. Pol.)* Dnia 28. b. m., t. j. w niedzielę, odbędzie się poświęcenie sztandaru nowo założonej straży pożarnej ochotniczej naszego miasteczka. Uroczystość tę poprzedzi rano o godz. 4-tej pobudka z muzyką; o godz. 9-tej uda się straż, przywitawszy gości, do kościoła, a po skończonem nabożeństwie odbędzie się poświęcenie sztandaru, poczem nastąpi wycieczka na Melsztyn, ćwierć mili od miasta odległy, znany nam w historji polskiej z napadu Szwedów i Tatarów. Tamże będzie zabawa tańcująca, a o godz. 10-tej wieczór powrót do miasta. Spodziewamy się, że uroczystość ta, jakoteż odwiedziny ruin zamku melsztyńskiego, zachęcą szanowną publiczność do wzięcia w niej licznego udziału. W razie niepogody odkłada się uroczystość na dzień następny, lub przyszłą niedzielę.

Nadwórna. Dochodzą nas wieści, jakoby w Kołomyi na tamtejszą straż ogniową, która podczas pożaru do

---

— Mówiliśmy, rzekła po chwili namysłu, o samych ciemnych stronach naszego położenia. Czyżby nie można ich trochę rozwidnić jakąś jaśniejszą nadzieją? Czyż prócz pracy swojej osobistej i zaleconej oszczędności nie masz Andrzeju w rękach swoich żadnego innego ratunku?

Wyrzekłszy te słowa, spojrzała z upodobaniem na syna, a uczucie wewnętrznego zadowolenia rozlało się po jej twarzy. Zdaje się, że pan Wojciech odgadł to spojrzenie matki, bo wesoło wąsa podkręcił.

— Rzeczywiście pomijamy rzecz najważniejszą, zagadnął kręcąc wąsy, rzecz, która przecież w dawnych czasach wzmacniała i podnosiła rodziny, nie mówiąc już o afektach, któremi wzbogacał się kraj cały.

Andrzej uśmiechnął się z cierpkością i zwrócił się do pana Wojciecha.

— Odgaduję myśli wasze panie Wojciechu, odpowiedział po małej pauzie — chcecie powiedzieć, że mogę się bogato ożenić!... Nieprawdaż, że to mieliście na języku?

Pan Wojciech trochę się zmięszał, gdy Andrzej tak nagle to słowo wymówił, które on postanowił w duchu starannie ogródkami obchodzić. Nabrawszy jednak odwagi i zachęcony dziękczynnem wejrzeniem pani Elżbiety, odkrząknął kilka razy i rzecz prowadził dalej:

— Nie powiedziałem tego, aby się tylko bogato ożenić — można się przecież ożenić dobrze, przyzwoicie, a przy tem nie biedno! Są przecież panienki, które można całem sercem pokochać, a które prócz wzajemnego afektu, przyniosą w dom męża pewną pomoc materjalną, która dla niego bardzo jest potrzebną!

Andrzejowi w tej chwili mignęła jakaś jasna postać przed oczyma... ale strząsł głową, jakby chciał od siebie odpędzić jakąś myśl niemiłą. Przykry uśmiech przebiegł mu po twarzy. Odrzekł:

— Dziwną wydaje mi się myśl, aby bogatem ożenieniem się ratować zadłużony majątek. Jest to u nas praktyka tak zużyta i brzydka, że niepodobna myśleć o niej bez pewnego wstrętu!

— Pozwól Andrzeju, ozwała się Salomea, że ja ci na to odpowiem. Zdaje mi się, że mam pewne prawo do tej odpowiedzi. Gdy pan Józef o moją rękę się starał, wiedziałam o tem, że majątek jego potrzebuje pomocy ze strony przyszłej żony, aby ciężącym na nim obowiązkom zadość uczynić. A były to obowiązki dla sierot. Przeczułam, że pan Józef tej pomocy odemnie wyczekiwał. Nie chcąc mu w takim razie żadnego zawodu zrobić, zaraz w początkach odkryłam mu karty moje, z których poznał, że prawie niczego spodziewać się nie może. Cofnął się, ale ja nietylko nie straciłam dla niego szacunku, ale mam od tej chwili jeszcze większą dla niego sympatję, że obowiązków swoich nie chciał oderwać od miłości, która bez tych obowiązków byłaby tylko uczuciem egoistycznem!

— Trudno znaleźć podobnej tobie kobiety Salusiu, odpowiedział Andrzej, biorąc siostrę za rękę — gdyby wszystkie były do ciebie podobne, byłby we wszystkich domach ład i porządek materjalny, ale...

— Ale nie byłoby poetycznej miłości, chcesz powiedzieć!... Są położenia, gdzie wypełnienie najprościejszych obowiązków jest najszczytniejszą miłością — a miłość zwyczajna byłaby zgniłym kwiatem egoizmu!...

— Czy sądzisz, że zimne poczucie, iż obowiązkom uczyniło się zadość, wystarczy nam na całe życie za to ciepło serca, które prawdziwa bezinteresowna miłość daje?

— Gdybyś przystępował do ołtarza z kobietą, której nie kochasz, a której tylko dla jej majątku miłość przysięgasz, byłoby to zbrodnią krzywoprzysięstwa z twojej strony. Taka miłość nazywałaby się interesowną, bo to byłby tylko prosty interes... Ale gdybyś naprzykład pokochał kobietę, a ta kobieta prócz serca wniosłaby do domu twego posag i tym posagiem wzmocniła pozycję twoją, na której nietylko obowiązkom swoim zadość uczynić możesz, ale nawet dla dobra publicznego skutecznie pracować: miłość taka nie byłaby miłością interesowną, bo objęłaby całego ciebie we wszystkich warunkach życia, i byłaby ze strony żony twojej równą wkładką do równego funduszu szczęścia!... A kobieta taka byłaby o tyle szczęśliwszą od każdej innej, o ile miałaby przekonanie, że u rąk twoich pracowitych nie uwisła ciężkiemi kajdanami, ale przeciwnie dopomogła ci w uczciwej pracy twojej i z tej pomocy jest dumną przed światem, przed samą sobą! To jest dopiero miłość uzupełniona, miłość, która się nie lęka żadnych chmur domowych, bo w domu jest równowaga!

Oczy Andrzeja zamigotały jaśniej. Wziął rękę Salomei i do ust przycisnął.

— Żal mi cię, gdy słucham ciebie — rzekł z rozrzewnieniem — twoja piękna teorja o szczęściu i miłości, pozbawiła cię — miłości i szczęścia.

— Nie chciałam na połowę dzielić tego szczęścia — chciałam abyś tylko ty jeden był szczęśliwy!

Po spokojnej twarzy starej panny spłynęły ciche dwie łzy. Andrzej poczuł także łzy w oczach, a nie chcąc ich kobietom okazać, zwrócił się do pana Wojciecha i trafił tak nieszczęśliwie, kiedy stary przyjaciel domu właśnie kułakiem osuszał oczy zapłakane.

Sprawiło to pauzę w rozmowie dość długą. Andrzej tymczasem przeszedł się kilka razy po pokoju, a pan Wojciech zajął się obskubaniem oschłych liści z kwiatów, które stały na oknie.

Po niejakim czasie wrócono do przerwanej rozmowy. Była ona teraz weselsza. Pani Elżbieta bowiem wygadała się ze wszystkich skrytych marzeń swoich. Przyznała się wszystkim, że jedyny ratunek widzi w dobrem i bogatem ożenieniu się Andrzeja, i że ostatnie zdarzenia posunęły jej nadzieje bardzo daleko. Andrzej bowiem zabłysnął nagle nad horyzontem powiatu jak jasny meteor i takowy wszystkich olśnił, że nawet nie mały kłopot będzie wybrać szczęście, które obficie drzwiami i oknami do dworu się ciśnie. Kochająca matka była przekonana, że dla Andrzeja dzisiaj nie ma nic niepodobnego, że może sięgać tak wysoko jak tylko sobie życzy. Że przyszła żona Andrzeja będzie miała znaczny posag, o tem nawet nie wątpiła zacna matka, bo nad Andrzeja nie widziała w trzech pogranicznych powiatach nikogo, ktoby mu dorównał w przymiotach, chwytających za serce ludzkie.

Skończywszy rozkoszny obraz swoich nadziei, nadmieniła z uśmiechem pani Elżbieta, że właśnie dla tych nadziei nie trzeba trybu domowego zmieniać, bo inaczej odstraszyłoby się ludzi. W tym celu trzeba, aby stary Pantalemon jak dawniej miał srebrny galon przy kołnierzu, aby sześcioramienny kandelaber jak zawsze świecił się na stole w salonie, bo zaświecanie świec, gdy już goście nadjadą, nie należy do dobrego tonu. Niemniej i szafunek wina i bakaliów musi taki sam pozostać, jaki był dawniej, bo przecież teraz już to niedługo potrwa, bo Andrzej może lada dzień dopłynąć do upragnionego portu. Wszystko to wypowiedziała pani Elżbieta z należytą zwadą, a pomagała jej nie tylko babunia ale i pan Wojciech od czasu do czasu niskim basem w takt towarzyszył.

Dwie tylko osoby odbijały od tej ożywionej rozmowy. Salomea patrzała smutno przed siebie i w roztargnieniu skubała koniec wstążki — a Andrzej uzbroił się przeciw różnym argumentom matki, babuni i pana Wojciecha w niepokonany uśmiech ironiczny, który osładzał jak mógł.

Przekonał się, że na ten raz nic innego zrobić nie można, jak wszystko przyjąć milczeniem. Co chciał dzisiaj wypowiedzieć, to powiedział, a jakkolwiek słowom jego wprost zaprzeczono, miał jednak nadzieję, że z biegiem czasu słowa te powoli, powoli odniosą pożądany skutek.

(C. d. n.)

Nadwórny nie przybyła, bezczelne baśnie na jej niekorzyść rozgłaszano. Ażeby takim haniebnym pogłoskom tamę położyć, uważam za mój obowiązek podać do publicznej wiadomości, że podobne rozsiewane pogłoski nietylko są fałszywe, ale też i karygodne, gdyż wspomniona straż ogniowa, pomimo $6^1/_4$-milowej odległości, w sam czas, gdy dzielna straż ogniowa stanisławowska z wytężenia już na siłach upadała, i tak wypoczynku, jako też i posiłku potrzebywała, w przytomności prezesa swego, p. Zadębskiego, a pod dowództwem naczelnika straży, p. Nowickiego, z poświęceniem dalszy ratunek miasta objęła i od 6-tej godziny wieczór do 3-ciej godziny rano nieustannie pracowała, w skutek czego reprezentacja gminna z Nadwórny, uchwałą z d. 12. czerwca br. l. 437, tak szan. prezesowi magistratu kołomyjskiego, jako też członkom, godnym wszelkiej pochwały, godnej straży i tejże naczelnikowi, za prawdziwe poświęcenie się w niesieniu ratunku w nieszczęściu serdecznie podziękowała. *Chomiak*, burmistrz.

Emerytura ob. Wiktora Heltmana. Otrzymaliśmy wykaz składek zbieranych w r. 1872 i 73 dla Wiktora Heltmana, zasłużonego patrjoty i prawdziwego demokraty. Wkładek wpłynęło w 1872 r. 1,552 fr. 90 ct., a w 1873 r. 2,029 fr. 81 ct. Rozchód wynosił 5,580 fr. 8 ct., pozostaje na r. 1874 remanentu 321 fr. Do tego sprawozdania dołącza komitet, zajmujący się zbieraniem składek, następującą odezwę:

W cyfrach jest wymowa. Podany przy niniejszem rachunek wykazuje, że instytucja mająca na celu zaopatrzenie potrzeb ob. W. Heltmana, stoi źle, że jest zagrożona, że zagraża nędza starcowi w niemocy, na schyłku dni jego. Remanent 321 fr. odnosi się do stycznia br. Od tego czasu upłynęło 5 miesięcy. Już przeto wyczerpuje się fundusz zapasowy i okazuje się niedobór, prowadzący za sobą najsmutniejsze i najokropniejsze następstwa.

Powiemy wyraźnie: czy może być co okropniejszego, jak w niedostatku, z niedostatku żywota dokonać?

Czy dla narodu może być co bardziej upokarzającego, jak pozwolić na zaznanie niedostatku człowiekowi, co dla ojczyzny pracował całe życie i do pracy w końcu zabrakło mu sił?

Rok siódmy upływa od czasu, jak ob. Heltman pozostaje na pensji emerytalnej, składanej dla niego dobrowolnie przez współrodaków. Jest to zaiste uczynek piękny i wysoko patrjotyczny, pod warunkiem jednak wytrwania do końca, idąc w tym względzie za przykładem, którym wśród datkujących świecą zacni obywatele W. Ks. Poznańskiego i Prus.

Obywatele! zwracamy się do was z wezwaniem serdecznem a gorącem.

Weteranów naszych nie zaopatrzy nikt, jeżeli my o nich zapomnimy.

Odzywamy się do waszych patrjotycznych uczuć, do waszego sumienia obywatelskiego!

Datkowanie zbiorowe nie zuboży nikogo, a posłuży jeno za dowód, że umiemy cenić zasługi i czcić starość tych, którzy są chlubą narodową Polski! Nie wątpimy, że głos nasz trafi do serc i przekonań waszych, obywatele!

Datkujcie.... w liczbie większej, jak w latach ostatnich! Bierzcie udział w składce, w celu podtrzymania do końca dzieła, popieranego przez Mielżyńskich, Wysockiego, Elżanowskiego, którzy nam je z za grobu przekazują.

Komitet zaopatrzenia poniósł stratę przez śmierć nieodżałowanej pamięci Sew. Elżanowskiego, w miejsce którego wchodzi ob. Sylw. Staniewicz.

Upraszamy uprzejmie pisma krajowe o łaskawe rozpowszechnienie i poparcie niniejszej odezwy. D. 25. maja. Komitet zaopatrzenia potrzeb ob. W. Heltmana: *A. Guttry*, *Sylw. Staniewicz*, *Z. Miłkowski*.

Banda dzieci-złodziei w Warszawie. Pewien czeladnik szewski w Warszawie przy ulicy Pańskiej, nazwiskiem K., pijak, przyprowadził do kompletnej nędzy żonę i troje dzieci; dwoje z nich było niemowląt, a najstarszy Adam liczył lat 12. Przyszedł raz Adam do matki i prosił chleba, bo nic nie miał w ustach od 24 godzin. „Nie mam nic — odpowiedziała matka — zapracuj!“ — „Kiedy ja nic nie umię.“ — „To ukradnij!“ — była odpowiedź zrozpaczonej matki. Chłopiec usłyszawszy te słowa, zamyślił się głęboko i wkrótce wybiegł z domu, nie upominając się więcej o chleb. W parę dni potem do mieszkania rodziców Adama wpadła późnym wieczorem banda z kilkorga dzieci od lat 11 do 13, z tych 3 dziewczyny, niosąc ze sobą dużo mięsa i wódki; jeden tylko chłopiec, nazwiskiem D., miał lat 16, i jedna tylko dziewczyna lat 15. Odtąd powtarzało się podobnie przez cały prawie miesiąc; dom czeladnika szewskiego obfitował w wiktuały i napoje. W tym czasie, a działo się to w lutym br., policja warszawska dowiadywała się codziennie o nowym jakimś wypadku okradzenia piwnicy, z wyłamaniem zamków i zawiasów. Wszelkie przedsiębrane środki i śledztwa nie mogły nic odkryć, aż nareszcie w jednym z domów przy ulicy Elektoralnej, stróż domu schwytał w piwnicy dwoje dzieci na gorącym uczynku kradzieży. Schwytani sprawcy wydali resztę towarzyszów i towarzyszek. Była to owa banda dziecinna, nocująca w mieszkaniu rodziców Adama. Dowództwo bandy miał 16-letni D., jako umiejący pisać. Banda okradła 29 piwnic w rozmaitych miejscowościach, zrządziwszy szkody na 750 rubli (1,250 gld.) Skradzione zapasy żywności banda sprzedawała po drobnych sklepikach, lub sama zjadała, a naczynia i sprzęty różnym handlarzom. Kradzieże udawały się doskonale, bo nikt nie zwracał uwagi na dzieci. Czeladnik K. zbiegł przed aresztowaniem. Nędza i brak wychowania pchnęły dzieci do występku; w przyszłości brakowi jednego i drugiego zapobiegać będzie towarzystwo osad rolniczych, o którego walnem zgromadzeniu, z powodu ważności tej instytucji, podajemy niżej osobny artykuł.

Włość Mistelbach w Dolnej Austrji wyniesioną została do rzędu miast.

Na wielkich wyścigach angielskich, na błoniu Ascot pod Windsorem, dnia 18. b. m. pierwszą nagrodę wziął koń francuski „Boiard“ z stadniny p. Delamarre. Klęska to tem dotkliwsza dla Anglików, że w wyścigach tych wzięły udział najlepsze i najsławniejsze konie angielskiego pochodzenia i chowu.

Krowa o pięciu nogach znajduje się teraz w Paryżu na wystawie osobliwości p. Ciprien. Paryżanie zachwyceni są tem osobliwszem zjawiskiem.

Prezes Dupin. Za Ludwika Filipa Dupin starszy długie lata przewodniczył obradom Izby deputowanych. Był on energiczny, często niegrzeczny i rubaszny, ale zawsze dowcipny. Pan X. nudził go tem, że przerywał wszystkim mowcom, a sam nigdy nic nie mówił, bo nie był wymowny i nie miał zdolności. Kiedy pewnego razu więcej sobie niż zwykle pozwalał, zawołał pan Dupin: Panie X., jeśli nie przestaniesz, to ci dam głos i będziesz musiał wejść na trybunę. Pan X. umilkł jak truska. — Ten sam pan Dupin spierał się przy pewnej okoliczności z królem Ludwikiem Filipem i nie mogąc przeprzeć zdania królewskiego, zawołał nieco rubasznie: „Już ja widzę, że się nigdy w tej kwestji nie zgodzimy.“ Na to król: „Tak i ja myślę, tylko nie śmiałem panu tego powiedzieć.“

Czaszka Rakoczego. Już dawniej jeden z podróżników angielskich przytaczał w swojem dziele następującą anegdotę. Kiedy zwiedzał jakieś muzeum w Węgrzech, pokazywano mu czaszkę Rakoczego. Wchodzi do sali na pierwsze piętro, aż tu widzi znowu inną, ale mniejszą czaszkę tegoż samego męża. „Jakżeż to może być — rzecze do przewodnika — przecież już na dole oglądałem podobną ciekawość?“ — „To co innego (odpowie przewodnik), tamtę miał Rakoczy gdy umarł, a tę, kiedy był dzieckiem“. Teraz inny Anglik opowiada niemniej śmieszną niedorzeczność, jaką słyszał w Pradze. Wiadomo, że sławny Ziska polecił, aby po śmierci zdjęto z niego skórę i obciągnięto nią bęben, a to dla postrachu nieprzyjaciół jego sprawy. W bibliotece na Hradczynie znajduje się mały pargaminowy manuskrypt, zapisany własną ręką Ziski. Otóż jakiś kupczyk, który oglądał ten rękopis przy owym Angliku, a który coś słyszał o dziwacznem poleceniu Ziski, zapytuje przewodnika śmiało: czy to doprawdy Ziska na własnej skórze ten manuskrypt spisał?

Towarzystwo osad rolnych i przytułków rzemieślniczych w Królestwie Polskiem. W niedzielę 21. b. m. w sali Resursy obywatelskiej, pod przewodnictwem prezesa, tajn. radcy Wieczorkowskiego, jedna z najpożyteczniejszych instytucyj społecznych, a mianowicie Towarzystwo osad rolnych i przytułków rzemieślniczych, odbyło swe doroczne zgromadzenie. Prof. uniw., p. Białecki, zdawał sprawę ze stanu majątkowego Towarzystwa, a następnie za pomocą fotografij i planów objaśnił co i jak Towarzystwo zamierza urządzić w powstającej obecnie w Studzieńcu pierwszej osadzie rolnej. Liczba członków doszła do cyfry 1754, co świadczy o wielkiem poparciu instytucji osad ze strony publiczności; zauważyć jednak należy, że 600 z tych członków nie złożyło dotąd składki, przypadającej za czas od 1. stycznia po koniec czerwca b. r. Stan majątku Towarzystwa jest nadspodziewanie pomyślny; na początku roku bieżącego wynosił przeszło 22.000 rubli, a obecnie tyleż wynosi pomimo, iż od 1. stycznia wydano z powodu rozpoczęcia robót budowlanych w osadzie Studzieniec, blisko 9000 rubli. Stawionych jest obecnie 6 domków murowanych a 1 drewniany gospodarski. Kilku obywateli warszawskich złożyło się na postawienie osobnego domku murowanego, któryby nosił nazwę „domku miasta Warszawy“. Pan F. Sobański jest jednym, który w roku bież. najbardziej się przyczynił do utrwalenia instytucji; dał 4.500 r. s. gotówką. Mniej więcej za 3 lub 4 miesiące wszystko będzie gotowe do zajęcia na osadę; nie nastąpi to jednak wszakże wcześniej, aż po zatwierdzeniu przez ministra spraw wewnętrznych regulaminu osady, wypracowanego i przedstawionego przed dwoma miesiącami przez zarząd Towarzystwa. Nie potrzebujemy dodawać, że rząd moskiewski nie przyczynił się ani szelągiem do powstania tego szlachetnego zakładu.

Dział literacko-artystyczny.

(d. 26. czerwca)

Kronika teatralna. Dzisiaj 26. b. m. w teatrze po raz pierwszy „Julja“, dramat w 3 aktach Oktawjusza Feuilleta (piąty występ pani Modrzejewskiej.)

* Wczoraj występowała po raz pierwszy pani Orabuena w „Trubadurze“. Debiutantka była widocznie niedysponowaną. Mimo to jednak możemy wydać o niej stanowcze zdanie. P. Orabuena ma głosik bardzo mały: niskie tony chrapliwe, wysokie nieprzyjemne i z widoczną forsą wydobywane. Skala jej głosu, którym śpiewać może, ogranicza się zaledwie do kilku średnich tonów. Dość powiedzieć, ażeby o niej dać publiczności wyobrażenie, że głos p. Manowskiej wydawał się przy niej jakby cenny klejnot obok szkła czeskiego. Debiutantka ma niezłą szkołę, temu nie przeczymy, ale mimo to do nazwy dobrej, a nawet znośnej koloraturowej śpiewaczki, pretensji sobie rościć nie może. Dowiadujemy się, że dyrekcja ma zamiar zaangażować panią Orabuenę do partyj drugorzędnych. W imieniu posiadającej słuch i choć trochę poczucia artystycznego publiczności, upraszamy dyrekcję, aby nie czyniła tej krzywdy naszej operze, którą tylko dobre siły podnieść i utrzymać zdołają. Zwracamy przy tej sposobności uwagę szanownej dyrekcji na pannę Kramer, zdrową już zupełnie, która sumiennie swój obowiązek drugiej donny spełniała.

Pp. Köhler i Zakrzewski zachwycali wczoraj publiczność pięknym śpiewem. O jednym i drugim pisaliśmy już niejednokrotnie, dodać tylko musimy, że obaj wczoraj śpiewali jeszcze lepiej niż zwykle. Małą partję powiernicy Eleonory odśpiewała bardzo czysto panna Manowska. Posiada ona piękny materjał wokalny, który przy pracy da się z wielką korzyścią dla naszej sceny zużytkować. Chóry były dobre. Orkiestra zaniedbuje się od niejakiego czasu i dęte instrumenta prawie zawsze grają fałszywie, a wczoraj pierwsze skrzypce nie uważały należycie na kapelmistrza. Stosuje się to do uwertury, w której jeden skrzypek, wyrwał się, jak to mówią, o takt cały. Drugi raz znowu zmyliły drugie skrzypce.

* W tych dniach opuścił prasę XVII. zeszyt „Biblioteki umiejętności przyrodniczych“, wychodzącej pod redakcją Ludwika Masłowskiego. Zeszyt ten zawiera dalszy ciąg sławnego dzieła Wilhelma Wundta p. t. „Wykłady o duszy ludzkiej i zwierzęcej“.

Z wystawy sztuk pięknych we Lwowie.

(Ciąg dalszy.)

Kossak, który dotychczas panował u nas nieograniczenie na polu malarstwa wodnemi farbami, otrzymał godnego współzawodnika w p Tepie. P. Tepa znany i słusznie ceniony akwarelista, nadesłał na tegoroczną wystawę trzy swoje prace, pomiędzy któremi „Portret ojca artysty“ zwraca na siebie powszechną uwagę. Malować portret akwarelą jest to co najmniej rzeczą szczególniej u nas niezwyczajną: było mniemanie, że do portretów jedynie farby olejne są stosowne, jako daleko trwalsze i stosowniejsze do oddania ciała ludzkiego. P. Tepa zadał kłam temu mniemaniu, wymalowawszy portret, mogący współzawodniczyć śmiało z olejnemi portretami Rodakowskiego. Postać ojca Tepy, osobistości znanej i cenionej dla swego charakteru w naszem mieście — oddana jest z taką prawdą, że zdaje się, że widzimy przed sobą nie malowidło, ale żywego człowieka. Karnacja wyborna, akcesorja malowane po mistrzowsku. Nie przesadzimy wcale, jeżeli portret ten Tepy nazwiemy arcydziełem w swoim rodzaju. Drugie dwa obrazki tego artysty nie wytrzymują pod żadnym względem porównania z „Portretem ojca“. Szczególniej to się stosuje do obrazku przedstawiającego naczelnika powstańców greckich, który razi nienaturalną, a przytem nieestetyczną postawą i ciemnym zanadto kolorytem kurczowo wykrzywionej twarzy.

Rysunki kredą Grabowskiego odznaczają się poetycznością i pięknym rysunkiem. Grabowski jest może mimowolnym naśladowcą nieodżałowanej pamięci Grottgera, naśladownictwo to jednak nie jest służalczem i bezwzględnem: posiada on twórczość, a przytem prawdziwe artystyczne poczucie. Świetną przyszłość można mu rokować. Straub nadesłał jedyny na tegorocznej wystawie krajobraz malowany wodnemi farbami. Rysunek jest bardzo dobry, tylko koloryt nieco za blady. — Akwarele Kozakiewicza, można nazwać wcale szczęśliwemi ilustracjami do „Pana Tadeusza“. Widać w nich prostotę, humor i głębokie wczytanie się w naszą narodową epopeję. Radzimy p. K., aby nie ustawał w pracy i ilustrował dalej dzieła naszego nieśmiertelnego Adama, a przysłuży się prawdziwie narodowej sztuce. Brydak, Młodnicki i ś. p. Maszkowski, zdradzają talent, który przy pracy pięknie rozwinąć się może. Zakończając nasz przegląd akwarel, wyrazić musimy zdziwienie, zkąd się wzięła na wystawie tak licha praca, jak „La paix ramène l'abondance“, pani Mikulskiej. Chyba dla tego przyjęto ten obraz na wystawę, że malowidło na porcelanie bardzo mało ma uprawiaczy. Z tem wszystkiem jednak nie należało pomieszczać między prawdziwemi dziełami sztuki, malowidła, które pod żadnym względem do artyzmu pretensji rościć nie może.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Wyciąg z dz. urz. Gaz. Lwow. z d. 25. czerwca. Edykta. Sąd kraj. we Lwowie zawiadamia Jana Jordana o wniesionym przeciw niemu pozwie. — Konkurs do masy Benjamina Neugassera zostaje zniesiony. — Dr. Władysław Pasławski w Skałacie otrzymał upoważnienie do sporządzania aktów spadkowych. — Licytacje. Realność p. l. 798 i 799 w Dobromilu. — Realność p. l. 52-195 w Hołem Rawskiem. — Realność p. l. 418 i 423 w Cieplicach w starostwie jarosławskiem. — Realność p. l. 25 w Niecieczy. — Realność p. l. 188 w Wyszatycach.

Gospodarstwo przemysł i handel.

O stanie plonów w kraju otrzymuje *Gazeta Lwowska* następujące wiadomości:

Jasło. Zboże ozime dobre. Zboże jare w ogólności dobre. Jarzyna w ogólności dobra, ziemiaki mierne. Pasza mierna. Owoców wcale nie będzie.

Tarnów. Zboże ozime w ogólności dobre, żyto średnie. Zboże jare dobre. Jarzyna dobra. Pasza zła. Owoce dobre. Dzisiejszy dobry stan ziemiopłodów może uledz znacznej zmianie w skutek niekorzystnego stanu temperatury.

Stryj. Zboże ozime w ogólności mierne, pszenica zła. Zboże jare w ogólności mierne. Jarzyna w ogólności mierna, kukurudza zła. Pasza w ogólności mierna, owoce złe. Spóźniona wiosna, śniegi, przymrozki majowe i zimne deszcze spowodowały mniej pomyślny stan zasiewów.

Bóbrka. Zboże ozime w ogólności dobre, chociaż w niektórych miejscach myszy znaczne wyrządziły szkody. Zboże jare w ogólności mierne. Zasiew hreczki i prosa rozpoczął się niedawno. Jarzyna w ogólności dobra. Ziemiaki dopiero teraz schodzą. Pasza mierna. Owoce dobre ale w niektórych miejscowościach mrozy wyrządziły szkodę.

Brzozów. Zboże ozime w ogólności dobre, pszenica piękna. Zboże jare w ogólności dobre, żyto średnie. Jarzyna mierna. Pasza obfita ale zła, gdyż siano zostało zamulone. Owoce złe.

Brzesko. Zboże ozime w ogólności mierne. Zboże jare w ogólności mierne. Jarzyna w ogólności dobra. Pasza mierna. Owoce złe.

Rzeszów. Zboże ozime obiecuje zbiór dobry, żyto mierne. Zasiewy jare spóźniły się z powodu niepomyślnego przebiegu pory wiosennej. Jęczmień mierny owies nie da się na razie ocenić, hreczka nie uprawiana w tym powiecie, proso zaledwie zasiane, jara pszenica i żyto obecnie nieuprawiane. Jarzyna obiecuje średni wynik. Ziemiaki wygniły w niektórych miejscowościach. Kapustę sadzono niedawno. Kukurudza nieuprawiona. Burakom zimno bardzo zaszkodziło. Pasza nieobfita i mierna co do gatunku. Delikatniejsze owoce obficie zakwitły, ale w maju mróz i śnieg uszkodził je bardzo. Tak samo stało się z śliwkami. Tylko trwalsze gatunki jabłek i gruszek rokują średni urodzaj. Obok mrozów powódź także znacznie uszkodziła ziemiopłody. Dopiero od 1. czerwca zasiewy znacznie się poprawiły.

Myślenice. Zasiewy ozime w ogólności mierne, żyto dobre. Zboża jare w ogólności dobre. Jarzyna w ogólności dobra, ziemiaki mierne. Pasza w ogólności mierna. Owoce mierne. Długa słota i zimno wstrzymały rozwój siana. Kwiat na owocach rozwinął się pięknie, ale znacznie uszkodzony został przez śnieg i zimną temperaturę.

Rafinerja spirytusu Juliusza Mikolasza notuje spirytus rafinowany stopień 68, spirytus rafinowany z anyżem stopień 71 ct.

Ostatnie wiadomości.

Wszystkie dzienniki wiedeńskie donoszą, że rozporządzenia wykonawcze ministerstwa celem wprowadzenia w życie ustaw wyznaniowych, znajdują się już w ręku namiestników.

Sejm węgierski rozpoczął dnia 24 b. m. rozprawę nad ustawą o wyjątkach od obieralności poselskiej. W jeneralnej debacie kilka mowców prawicy występowało przeciw projektowi. Helfy i Symonji z lewicy przemawiali za nim, i przystąpiono do rozpraw specjalnych.

Na posiedzeniu wiedeńskiej akademji umiejętności d. 24. b. m. miał prof. Zeissberg odczyt o testamencie prymasa polskiego Jana Łaskiego z r. 1531, którego oryginał znajduje się w bibljotece Wiktora Baworowskiego.

W Tyrolu przygotowują na dzień 21. b. m. (rocznica koronacji Papieża) wielkie festyny. Za wpływem księży ludność ma na górach pozapalać ognie radośne itp.

Dzienniki czeskie donoszą, że z Petersburga spadł deszcz orderowy na Dalmację. Mianowicie dekorowani zostali przez cara jenerałowie Rodich i Jovanovich i „szef jeneralnego sztabu w Dalmacji“ pułkownik Thömmel. Nikt nie pojmuje, jakie zasługi wymienionych mężów spowodowały cara do takiej łaskawości. My Polacy bardzo dobrze to rozumiemy. Wszak kaptować sobie zwolenników w Austrji, to leży w interesie Moskwy.

Karol Mallmann, jeden ze skrachowanych dyrektorów odebrał sobie dnia 24. b. m. życie w Wiedniu.

Telegramy Dziennika Polskiego.

Londyn 26. czerwca. Przy sposobności przyjęcia na członków honorowych gildji krawieckiej, mieli Disraeli i Derby mowy. Disraeli występował w obronie równości wyznań i swobody handlowej, i rozwodził się nad teraźniejszem pomyślnem położeniem narodu angielskiego. Derby dowodził, że stan Europy nabiera coraz więcej cechy pokojowej, i że każdego ministra angielskiego obowiązkiem jest, starać się o utrzymanie pokoju.

Times i *Standard* zaprzeczają, by królowa angielska miała zamiar jechać do Petersburga.

Wiedeń, d. 26. czerwca 10 godz. 45 minut.

Akcje Franco-Austr.-B.	49·50	Akcje kolei Karola-Lud.	258·—
" Kredytowe	220·75	" " Południowej	140·—
" Anglo-Austr.-B.	136·50	Baubank	57·50
" Unionsbanku	99·50	Vereinsbank	6·50

Usposobienie: dosyć stałe.

Telegrafowane kursa wiedeńskie.

Wiedeń, d. 25 czerwca, 2 godz. 15 min.

Akcje Banku Frn.-Austr.	29·50	Akcje Anglo-Bank	67·75
" Węg. Kred.	156·50	" Ungar. Ostbahn	51·50
" Angl. Austr. B.	136·50	Galic. Indemnizacje	79·50
" Związkowego B.	99·25	1864 Losy	132·—
" Kolei Kar.-Ludw.	258·—	Koszycko-Oderberg	—·—
" " Północnej	209·50	Verkehrsbank-Actien	85·50
" " Siedmiogr.	—·—	Tureckie Losy	47·75
" " Południow.	140·—	Baubank-Actien	58·25
" " Alföldzkiej	144·50	Staatsbahn	326·—
" " Elżbiety	209·50	Bankveins	80·—
" " Lw.-Czern.	146·—	Wiener Bauverein	37·50
" " Węg. Półn.	119·—	Hypoth.-Rentenbank	15·—
" Vereinsbank	6·25	Rosyjskie Banknoty	1·55

Usposobienie: stałe.

Berlin, Mosk. noty bank.	$93^5/_8$	Berlin, Kolej państwowa	$193^1/_2$
" Akcje kredytowe	$133^1/_4$	" Kolei rumuńsk.	$43^1/_4$
" Lombardy	84	" Austr. noty bank.	$90^3/_4$
" Galicyjskie	$114^3/_4$	Uspos.: słabe.	

Paryż, 3% renta 59.50.

Lwów, 25. czerwca.

Jed. dług państ. w bankn.	69·35	Akcje Banku kredytow.	221·25
" " " " srebrze	74·75	Londyn	111·50
Losy pożyczki z r. 1860	109·25	Srebro	105·75
Akcje Banku wiedeńsk.	996·—	Napoleondor	8·94

Przyjechali do Lwowa od 25. do 26. czerwca.

Hotel Europejski. R. hr. Bniński z Wołynia, Pulz z Żółkwi, B. Certowicz i T. Dynowski z za Kordonu, W. Ortyński z Czerniowiec, T. Podawski z Ukrainy, W. Rozwadowski z Sarnik, J. Sahajdakowski z Brzeżan, T. Wilczyński z Poznania, Z. Zuker z Choroźnicy.

Hotel angielski. R. Bocheński z Hubina, E. Duniewicz z Brzozowa, A. Janowicz z Podola ross., L. Wierzbicki z Wierzbicy, F. Jasiński z Olszanicy, T. Miknli z Gniłowody, F. Pintowska z Warszawy.

Pociągi kolejowe: Przychodzą na główny dworzec: z Krakowa o 5. g. 57. m. rano, 9. g. 45. m. w nocy i 10. g. 50. m. rano — z Czerniowiec: 4. godzinie rano 3. g. 5 m. po południu i 10. g. 13. m. w nocy — z Podwołoczysk i Brodów: 4. g. 18. m. rano, 4. g. 3. m. po południu i 10. g. 58. m. w nocy.

Odchodzą: do Krakowa 5. g. 5. m. rano, 5. g. 5 m. wieczór i 11. g. 28. m. w nocy — do Czerniowiec: 6. g. 50. m. rano, 12. g. 50. m. w południe i 11. g. 45 m. w nocy — do Podwołoczysk i Brodów: 12. g. w połud., 10. g. w nocy i 6. g. 7 m. rano.

Z Podzamcza odchodzą do Podwołoczysk i do Brodów: g. 11. 32. m. w nocy i 12. g. 26. m. w południe.

Lwów z izby handlowej dnia 25. czerwca.	żądają	płacą
I. Akcje za sztukę.		
Kolej gal. Karola-Ludwika	258 —	257 —
" Lwow.-Czerniowieckiej	146 —	144 —
Banku hip. gal. po 200 złr.	215 —	213 —
" krajow. z wpł. 50%	— —	— —
II. Listy zast. za 100 złr.		
Tow. kred. galic. 5 prc. w.a.	84 —	83 40
" " " 4 " "	75 25	74 70
" " " 5 " w 37. l.	84	83 40
Banku hipot. galicyjsk. 6 prc.	87 25	86 75
Gal. zakładu kred. włośc.	98 —	98 75
III. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galicyjskie	80 25	79 50
Pożyczki kraj. z r. 1873 po 6%	96 50	95 75
Losy miasta Krakowa	18 50	18 50
" Stanisławowa	15 50	13 50
IV. Monety.		
Dukat holenderski	5 26	5 18
" cesarski	5 28	5 2
Napoleondor	8 97	8 88
Pół imperjał rosyjski	9 15	9 —
Rubel rosyjski srebrny	1 70	1 64
" " papierowy	1 55	1 54
Pruskie bilety kasowe	1 66	1 65
Srebro	106 75	105 50
Wiedeń, 24. czerwca.		
5 prc. met. dług. pań. bank.	69 50	69 40
" " " " sreb.	74 90	74 80
" Oblig. ind. niż. austr.	— —	98 50
" " " " czeskie	— —	96 —
" " " " węgiersk.	75 50	74 75
" " " " galicyj.	80 50	79 50
" " " " bukow.	78 50	78 —
" " " " siedmiog.	78 25	78 50
Węg. pożycz. kol. 300 prc. 500 franków 120 złr.	95 70	95 40
Listy zastawne.		
5 prc. Banku narod. losy	91 75	91 60
" galicyjskie	75 50	74 -
" gali. zakł. kred. włośc.	94 50	94 —
" węgierskie listy	85 75	85 50
" zakł. kred. austr.	96 50	96 —
" zakł. w 33 latach	96 —	94 —
" Banku galic. 120 złr.	[illegible] 25	[illegible] 75

Pożyczki loteryjne.	żądają	płacą
Losy pożycz. z roku 1839	[illegible] —	[illegible] —
" " " 1854	99 50	99 —
" " " 1860	109 —	108 75
" " " 1864	132	131 50
" prem. poż. węgiers.	79 —	78 50
" Comorente	20 75	20 25
" Kredytowe	160 -	159 50
" żeg. parowej na Dunaju	91 50	91 —
" księcia Salm	31 —	30 50
" " Palfy	24 —	23 50
" " Klary	26 —	25 50
" hr. St.-Genois	22 25	21 75
" miasta Budy	23 —	22 —
" ks. Windischgrätz	19 —	18 —
" hr. Waldstein	22 —	21 50
" hr. Keglewich	12 25	11 75
" Rudolfa	12 50	12 —
Akcje przemysł. i bank.		
Żeglugi par. na Dunaju	528 -	526 -
Kolei północ. Ferdynanda	[illegible]	2093
" rządowej fr. a.	326 50	325 50
" wschodniej ces. Elżb.	210 50	210 —
" pardubickiej	—	— —
" południowej	140 50	140 —
" galicyjskiej	258 —	257 50
" czerniowieckiej	146	145 —
" Albrechta	120 25	119 75
" naddniestrzańskiej	— —	— —
" łupkowskiej	— —	— —
" węg. płn. wschodn.	120 -	119 —
" arcyks. Rudolfa 200 złr. sr.	160 —	159 50
" alfeldzko-fiumańskiej	145 25	144 75
" koszycko-bogum.	142 —	141 -
" siedmiogrodzkiej	143 —	140 50
" cisańskiej	233	230 50
" wschodnio-węg.	52 25	51 75
" austr.-północno-zachod.	162 50	162 —
" wschodniej	— —	— -
" Franciszka-Józefa	203 50	203 —
Banku narod. austrjac.	996 —	995 —
Zakładu kredytowego	221 75	221 50
Akcje banku anglo-austr.	135 50	135
" " angl.-węg.	31 75	30 25
" Zakładu kredyt. węg.	156 —	155 50
" bank. franko-austr.	30 —	29 75
" " franco-węgiersk.	69 —	68 50
" " krajowego galic. we Lwowie	— —	— —

	żądają	płacą
Akcje wiedeńskie do obr. płod.	62 50	62 —
" galic. hipotecznego	87 —	86 50
" austr. związkow.	6 25	5 75
" dla obrot. ogólnego	67 —	6[illegible] —
" austr. ogól. banku	48 —	47 —
Obligi pierwszeństwa.		
Kolei naddniestrzańskiej	30 —	— —
" ces. Elżbiety 5 prc. za 100 złr. k. m.	93 75	93 25
" (Emis. 1862)	93 —	92 50
" rząd. St. 500 fr.	140 50	139 50
" " Emis. 1867 fr.	135 50	13[illegible] —
" połudn. St. 500 fr.	109 75	10[illegible] 50
" Bony 1875-1876 5 prc.	225 —	224 50
" płn. C. F. 100 złr. m. k.	94 50	94 —
" " " za 100 złr. w. a.	— —	89 —
" " " w sr. 5prc. wa.	105 20	104 90
" zachod. czesk. za 100 złr. w. a. sr. 100 złr. w. a.	— —	— —
Kolei połud.-płn. niem. 5 prc. za 100 złr.	81 —	79 50
— w srebrze	— —	98 —
Kol. galic. K. L. 300 złr. w. a. (w srebrze 5 prc. za 100)	— —	103 —
Kol. galic. K. L. Emis. II.	106 —	105 —
" lwow.-czern. po 300 złr. (w srebrze 5 prc. za 100)	— —	77 23
" " Emisja 1867	— —	87 50
Kolei Albrechta	— —	— —
" naddniestrzańskiej	— —	— —
" łupkowskiej	— —	— —
" siedmiogrod. złr. 200 w. a.	79 —	78 50
" ks. Rudolfa po 300 złr. (w srebrze 5 prc. za 100)	94 50	94 20
" północ. czesk. po 200 złr. (w srebrze 5 prc. za 100)	— —	— —
Tow. prag. przemysł. żel. po 200 złr.	87 —	86 —
Waluty. Cesarskiej korony	5 36	5 32
Dukat na wagę	— —	— —
" obrączkowy	— —	— —
Napoleondor	8 95	8 94
Suwereny angielskie	11 26	11 10
Imperjał moskiewski	— —	— —
Srebro	105 90	105 80
Srebro, kupony	106 90	105 60
Talary związkowe	— —	— —
Pruskie bilety bankowe	1 66	1 6[illegible]

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Bewakowicz Henryk. Z drukarni „Dziennika Polskiego" A. J. O. Rogosza. Zarządca L. Zubalewicz